Róża Parczewska – zapomniana malarka z Wileńszczyzny. Część 1.



Róża Parczewska, rys. Antoine Maurin,
fot. Gintas Kavoliūnas, 2017 r.

JOLANTA KLIETKUTĖ *(Kretynga, Litwa)*

Stanisława Kucewicz *(tłumaczenie)*, **Joanna Sokołowska-Gwizdka** *(redaktor wersji polskiej)*

Na Litwie, zarówno nazwisko, jak i prace malarki Róży Parczewskiej są mało znane, choć krótka informacja znajduje się w słowniku malarzy, to u naszych sąsiadów za granicą, prasa i

inne źródła imię Róży Parczewskiej wspominają nawet i w czasach dzisiejszych.

> *Jeszcze niedawno na twórczość kobiet patrzono niepoważnie, ona nie była zachowywana, doceniana, nikt nie troszczył się o ich zbiory, nie badał dokumentów. Z tych powodów są znane tylko pojedyncze XIX w. egzemplarze twórczości kobiet – malarek, dlatego niemożliwie jest, aby na ten temat wyciągać jakiekolwiek wnioski*

– cytat dr. Jolanty Širkaitė bardzo dokładnie wskazuje na przyczyny, dlaczego na temat życia i twórczości malarki R. Parczewskiej zostało tak mało informacji.

Podstawowe i najwierniejsze źródło, odzwierciedlające osobowość malarki i wyliczające jej prace, jest wydana przez jej brata Aleksandra w 1854 r. książeczka „Mowy pogrzebowe po śp. Róży Parczewskiej", czyli zbiór mów wygłoszonych na pogrzebie Róży Parczewskiej.

Wstęp do książeczki napisał Aleksander Parczewski, który jak nikt inny dobrze poznał jej życie i twórczość. Drugie źródło – to prasa tamtego czasu, w której czasem ukazywała się wiadomość o malarce z Wileńszczyzny. W 1854 r. ukazał się tekst w warszawskiej prasie, autorstwa Władysława Syrokomli

(1823–1862), w którym autor docenił prace Parczewskiej. Dzięki niemu informacja o malarce była wydrukowana w pierwszym dużym wydaniu słownika polskich malarzy z 1857 r., wydanym przez Edwarda Rastawieckiego (1804–1874), pt. „Słownik malarzów polskich tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niej przebywających”.

Według źródeł pisanych XIX wieku, publikacji i materiałów ikonograficznych Litewskiego Muzeum Sztuki, publikacja zawiera przegląd biografii i twórczości malarki. Życie Róży, zebrane z różnych źródeł i przedstawione w tej publikacji, to zaledwie niewielki procent, tego, co można by o niej napisać. Postać ta zasługuje na znacznie bardziej szczegółowe studium historyczne, a może nawet na pióro pisarza.



Pałac Parczevskich w Czerwonym Dworze, w Niemenczynie, fot. Jolanta Klietkutė, 2018 r.

Droga życiowa

Róża Parczewska urodziła się 15 września 1799 r., w niemeńczyńskiej parafii w Czerwonym Dworze, w rodzinie pułkownika Ignacego (1770–1821) i Salomei z Dziewońskich (1770–1804) małżonków Parczewskich.

Po śmierci ojca w 1821 r., mając wówczas zaledwie 22 lata, postanowiła nigdy nie wyjść za mąż, aby nie zmienić sytuacji materialnej swoich braci – Aleksandra (1800 – 1860) i Konstantego (1801–1855), z którymi od najwcześniejszych lat

była bardzo związana. Poświęciła się wychowaniu sześcioletniego Antoniego Onufrego Erazma (1814–1897), syna ojca i jego drugiej żony Katarzyny Żukowskiej (1814–1897). Jej brat Konstanty na cześć siostry, swoją pierwszą córkę, nazwał imieniem Róża.

Róża Parczewska pomogła swojej bratanicy Salomei (ur. 1827), córce brata Aleksandra, zdobyć wykształcenie. W 1847 r. po śmierci Tekli (1810–1847), żony Antoniego Onufrego Erazma, opiekowała się ich dziećmi Felicją (1840–1918) i Konstantym (1843–1920). Bratanek Konstanty później zamieszkał we dworze Jakubowo (Kretyngski r.) tam przywiózł portret swojej cioci Róży.

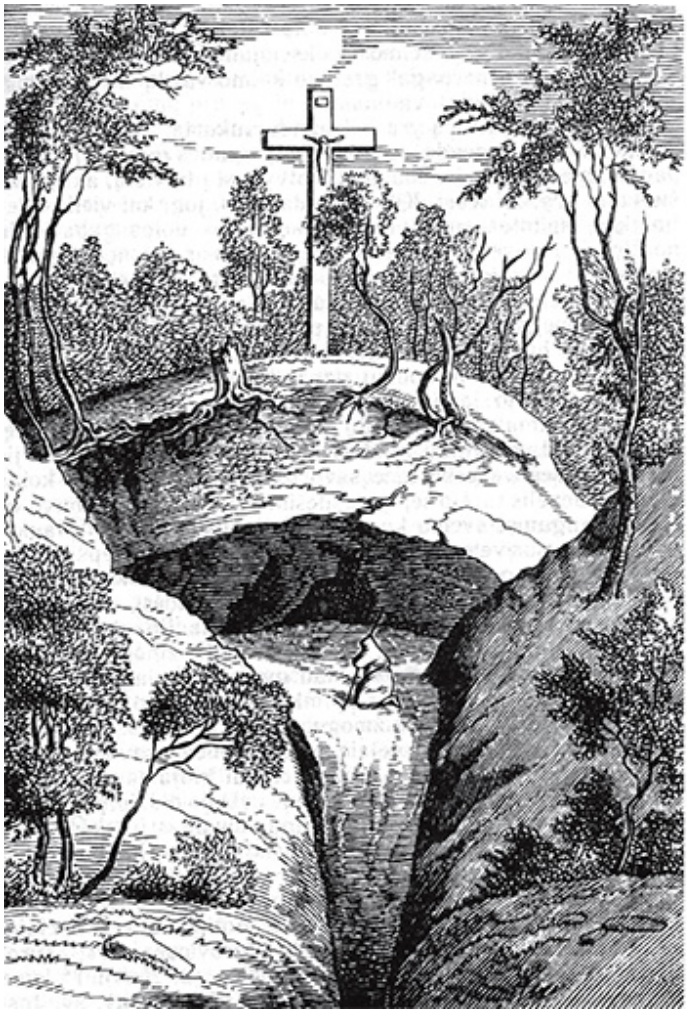
Róża Parczewska swoje życie poświęciła rodzinie, miłosierdziu i malarstwu. Była osobą wykształconą, lubiła historię, literaturę, czytała w kilku językach obcych. Nie tylko bliskich, lecz i obcych ludzi urzekała swoją serdecznością, była czułą dla ludzi z różnych warstw społecznych i z różnym wykształceniem. Była osobą głęboko wierzącą, modliła się gorliwie za swoich bliskich, niemałą część dóbr materialnych przekazywała na działalność charytatywną.

Pięć lat po śmierci Róży Parczewskiej, w 1857 r., litewski historyk, archeolog, etnograf i kolekcjoner Konstanty Tyszkiewicz (1806–1868) organizował ekspedycję naukową statkiem po Wilii do Niemna. W książce o podróży, pierwszy raz

wydanej w 1871 r. w Dreźnie Tyszkiewicz wspomina:

> Tutaj spotkałem w ustach włościan najpiękniejsze – na jakie tylko może zasłużyć czysta i poczciwa dusza – wspomnienie o naszej znakomitej litewskiej artystce – pannie Roży Parczewskiej. Nazywają ją włościanie tutejsi swoim aniołem, któren, gdy im zszedł z tego świata, strasznie wiele pociechy dla nich ubyło; bo ona, jak mówią ludzie, o nikim nie zapominała nigdy; każden u niej znalazł radę, pomoc w potrzebie lub pociechę w utrapieniu. Wysoki talent w malarstwie był stroną głośną, którą jaśniała ta niewiasta na Litwie; boć przecie Bóg rozdaje pomiędzy ludzi wyłącznych wielkie talenta na to, ażeby ich imię głośne na całym świecie przewodniczyło i przyświecało reszcie ludzi, nadając im kierunek moralny. Gieniusze rzadziej pojawiające się, talentą częściej rodzące się, przynoszą, z sobą, na tę ziemię jakieś posłannictwo dla postępu i dla szczęścia ludzkości całej, którego dopełnić muszą; bo świat zapełniony samemi tylko ludźmi pospolitemi, zwyczajnemi, nie odświeżany żadną nową myślą, ani ożywiony wzniosłą ideą, mającą pożyteczny kierunek, prędko by zestarzał, zbutwiał i spleśniał, jak pleśnieje woda, świeżym zdrojem nie ożywiona.
>
> – Panna Róża Parczewska, urodzona 15. Września 1799 r., w młodości rysunkowi miniatur oddana, nad temi długo

pracowała. Miniatury pędzla tej artystki znane są nie tylko na Litwie wśród rodzin prywatnych, a jej przyjaznych, jakim ta artystka ze swoich robót dary pamiątkowe czyniła: lecz i galerya cesarska w Ermitażu kilka takowych posiada. Od miniatur przeszła Róża Parczewska do robót olejnych. Sceny święte stały się wyłącznym przedmiotem dla jej pędzla – celem zaś prac tej artystki były najczęściej obrazy do nowo wznoszących się kościołów na Litwie, do których okazałe ze swego talentu ofiary czyniła. Po szczegołową wiadomość o jej pracach malarskich, odsyłamy ciekawego do mów pogrzebowych, mianych po tej artystce, drukowanych w Wilnie w 1854 r., w których one z bliższą ich znajomością porządkiem są wyliczonemi. Miłość bliźnich, dobroczynność, gotowość do wszelkich ofiar – cnoty z największą skromnością cicho wykonywane – były stroną, moralną, mniej głośną tej osoby. Trzeba było, jak mnie się to zdarzyło, po Wilij popłynąć, zajrzeć w jej rodzinną okolicę, gdzie ona oddana cała sztuce, ostatnie lata swego pożytecznego żywota zakończyła, posłuchać głosu ludzi, którym jej chrześciańskie cnoty szczęście przynosiły: żeby poznać i ocenić całą wartość moralną, jaką Bóg ozdobił tę kobietę. Panna Róża Parczewska umarła d. 20. Października 1852 roku. Zwłoki jej pochowanemi zostały w kościele niemenczyńskim. Cześć tej kobiecie, co umiała u ludu wiejskiego pozyskać taką miłość! Musiała ona być prawdziwie chrześciańską niewiastą!





Święta skała w Lucianach pobliżu pałacu Czerwony Dwór w Niemenczynie. Ilustracja z książki Konstantego Tyszkiewicza, 1871 r. i fotografia Jolanty Klietkutė, 2018 r.

Ciche, pobożne i pokorne życie, które prowadziła malarka, doczekało się nie tylko pochwały, ale i zarzutów. Po kilku latach od jej śmierci, w prasie pojawiły się publikacje o możliwie zbyt bliskiej przyjaźni z księdzem, znanym w tamtych czasach wileńskim kaznodzieją, Ludwikiem Gabrielem Trynkowskim (1805–1849). W lipcu 1838 r. ksiądz Trynkowski był pojmany i oskarżony za to, że w swoich kazaniach *wypowiadał się przeciw carskiej władzy, podtrzymywał powstanie Szymona Konarskiego, należał do Narodowego Związku Polaków*. Wśród

skonfiskowanych dokumentów znaleziono kilka listów kompromitujących *jedną z najznaczniejszych w Wilnie panien*. Tym faktem, starał się zwrócić uwagę duchownych Kościoła Katolickiego, wileński wicegubernator Aleksej Trubecki (1806–1855). Róża Parczewska tym samym stała się obiektem plotek, ponieważ w tamtym czasie mówiono o niej jak o świętej – oddanej Bogu i służeniu biednym. Na skutek przesłuchań L. G. Trynkowski zachorował na chorobę psychiczną, lecz mimo to w 1839 r. został zesłany do Irkucka. Zmarł na zesłaniu, nie powróciwszy do zdrowia. Ta zachwycająca i niezwykle bolesna przyjaźń, duchowa więź, czy miłość jeszcze przez długie lata była omawiana przez polską i wileńską społeczność.

Większą część swojego życia malarka spędziła w domu, w kręgu rodziny, w Czerwonym Dworze, była słabego zdrowia, co roku zapadała na zapalenie płuc. Raz tylko w 1847 r., będąc ze swoją bratanicą – Salomeą w Ciechocinku, aby leczyć płuca, zwiedziła Częstochowę ị Warszawę. Niestety pobyt w uzdrowisku nie pomógł, przez kilka miesięcy była bardzo chora. W następstwie choroby 20 października 1852 roku o godzinie 12 w nocy, po uprzednim opatrzeniu Świętymi Sakramentami odeszła na zawsze, w otoczeniu bliskich w Czerwonym Dworze.

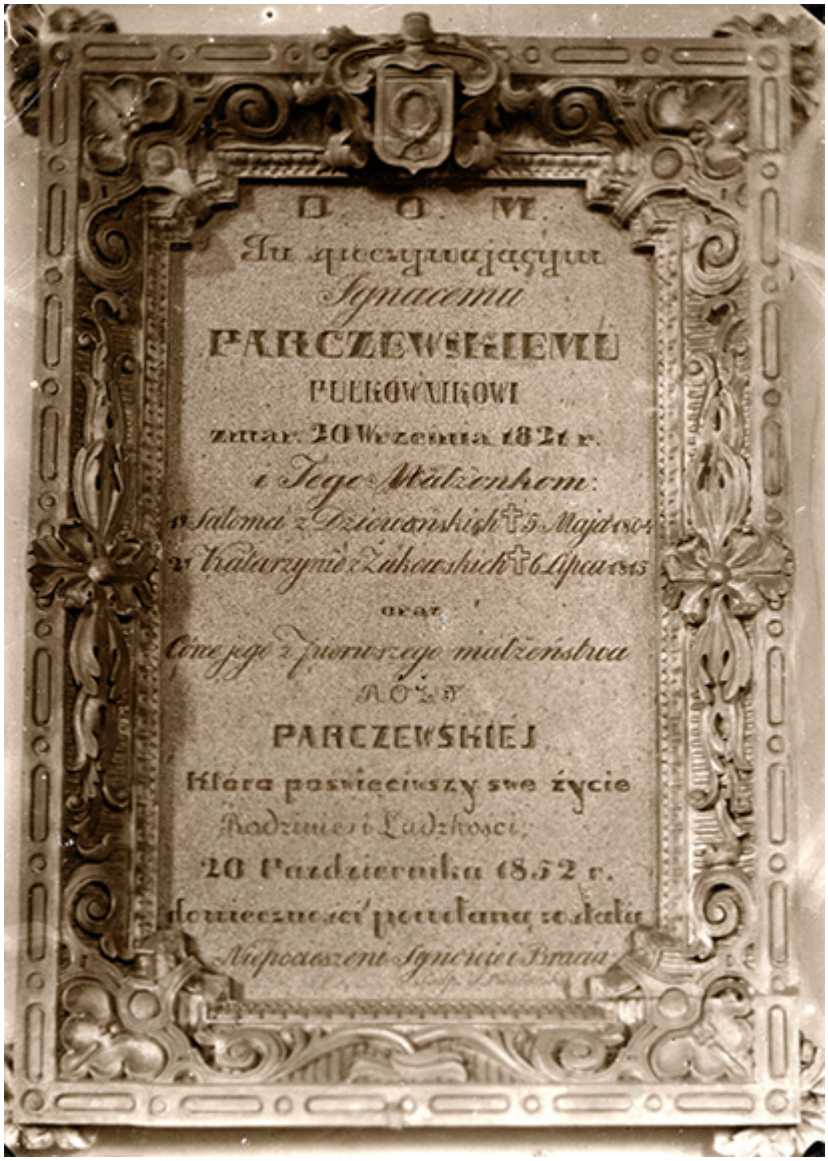


Kościół św. Michała Archanioła w Niemenczynie, fot. Jolanta Klietkutė, 2018 r.

22 października 1852 r. odbył się pogrzeb Róży Parczewskiej w kościele św. Michała Archanioła w Niemenczynie, pochowana została w kościele obok ojca, matki i ojca drugiej żony. W czasie pogrzebu świątynia była wypełniona ludźmi pogrążonymi w żałobie. Na pogrzebie przemawiali: ksiądz z Kernowy, Michał Jabłoński, profesorowie wileńskiego seminarium Fortunat Ciechanowski i Augustyn Lipnicki.

W ścianie prezbiterium niemeńczyńskiej świątyni są wbudowane dwie pamiątkowe tablice autorstwa rzeźbiarza Józefa Kozłowskiego (1814/18–1863). Tablice są ozdobione ornamentem

na ramkach, zostały poświęcone na uroczystości pamięci konsekracji kościoła oraz tu pogrzebanym członkom rodziny Parczewskich dedykowane: Ignacemu Parczewskiemu, jego żonom Salomei i Katarzynie oraz córce Róży. Obok imienia i daty tylko przy Róży Parczewskiej wykute są słowa: *poświęciwszy swe życie Rodzinie i Ludzkości, 20 października 1852 r. do wieczności powołana została*.



Pamiątkowa tablica w ścianie prezbiterium niemeńczyńskiego kościóła, fot. Adomas Daukša. LDM, Fi 1983 r.

Róża Parczewska nawet po śmierci przyczyniła się do odbudowy kościoła w Niemenczynie w 1854 r. Jak już wspomniano, Aleksander Parczewski opublikował broszurę, w której były mowy wygłaszane na jej pogrzebie. Cały dochód ze sprzedaży tych książek został przeznaczony na odbudowę kościoła w Niemenczynie po pożarze.

W 1857 r. Aleksander Parczewski w sanktuarium kościelnym w Niemenczynie wybudował kaplicę – mauzoleum, do której nie przeniósł zwłok z kościoła. Później tu byli grzebani krewni Parczewskich. Dziś w kaplicy znajduje się 11 grobów: Aleksander Antoni Parczewski (1856–1857), Aleksander Parczewski (1796–1860), Stefania Parczewska (Eismont) (1824–1897), Antoni Onufri Erazm Parczewski (1815–1897), Aleksander Antoni Stanisław Parczewski (1884–1914), Ignacy Jakub Parczewski (1854–1919), Juzefa Eleonora Parczewska (1858–1902), Marja Tekla Ludwika Parczewska (Mackewicz) (1862–1918), Stanisław Tadeusz Parczewski (1860–1922), Michał Tomasz Parczewski (1928–1939), kolejna krypta jest poświęcona kościom zebranym podczas kopania fundamentów kaplicy.



Kaplica-mauzoleum rodziny Parczevskich obok niemeńczyńskiego kościóła, fot. Jolanta Klietkutė, 2018 r.

Malowanie miniatur

Pod koniec XVIII w. i na początku XIX w. niemało dworzan, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, próbowało swoich sił w malarstwie, choć nie byli w tym kierunku wykształceni. Jedną z pierwszych znanych malarek z początku XIX w. była żyjąca w Wilnie Ona Radvilaitė–Mostovskienė, która wzięła do rąk pędzel już pod koniec XVIII w. Na początku XIX w. w dworku Zawiersza malowała akwarele Marija Mirskytė–Šumskienė, siostra malarza Edvarda Jana Romera, Anna Romerytė rysowa i malowała portrety bliskich, wnętrza dworów i widoki okolic. W dworku

Wieprie mieszkała Pelageja Kosakowska, która była żoną Aleksandera Saint Clar de Bover, razem z mężem rysowała i malowała. Córka Tyzenhauza Helena i Marija Pszezdecka, również lubiły rysować i malować akwarele. Siostry Konstantego Tyzenhauza – Sofija Choisseul–Gouffier i Aleksandera Guntherienė też amatorsko rysowały i malowały.

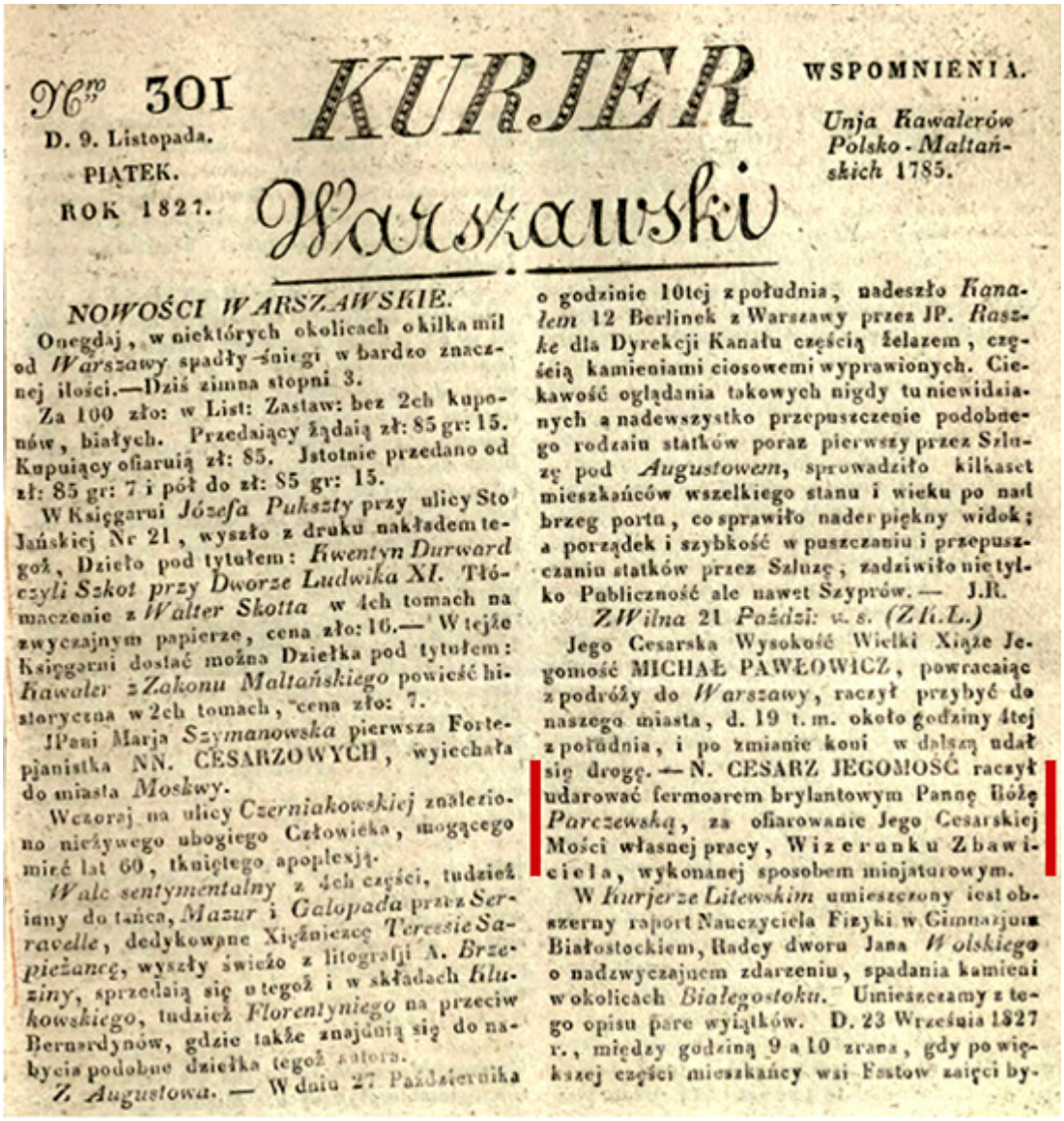
Korzystanie z pracy własnych rąk w wyższych sferach było wówczas sprawą niegodną szlachcica, dlatego malowano dla swojej przyjemności, albo żeby pokazać się w towarzystwie. Warto przypomnieć, że w wieku XIX w życiu politycznym, socjalnym, ekonomicznym, kulturowym i w innych dziedzinach kobiety egzystowały w cieniu mężczyzn. Ich udziałem było bycie żoną, matką i gospodynią domu. Córki bogatszych rodziców otrzymywały wykształcenie początkowe w domu, dalej pobierały naukę w żeńskich gimnazjach, w szkołach lub pensjonatach, założonych przez osoby prywatne, albo przy świątyniach czy klasztorach. W pensjonatach odbywało się nauczanie języków obcych, geografii, matematyki, historii, robótek ręcznych, tańców, muzyki, rysunków, śpiewu. Dużo uwagi zwracano też na wychowanie moralne oraz religijne. Panienki otrzymywały takie wykształcenie, żeby mogły pokazać się w wyższych sferach: umieć tańczyć, grać na fortepianie, dostojnie i swobodnie zachowywać się w salonach, znać etykietę i umieć prowadzić konwersację na różne tematy. Zajęcie się malarstwem, muzyką, czy literaturą dla młodych dziewczyn było modnym spędzaniem

czasu, jednak po zamążpójściu sytuacja zmieniała się – hobby miało nie przeszkadzać obowiązkom rodzinnym. Malarstwo więc sprowadzało się do rysunków i malowania akwarel w albumach dworskich. Kobiety, które zdecydowały się zostać malarkami, musiały wyrzec się życia osobistego. Gdzie i kiedy Róża Parczewska uczyła się malarstwa – nie wiadomo, jednak wybrała w tamtych czasach niełatwą, niewdzięczną rolę kobiety – malarki. Malarstwo stało się częścią jej drogi życiowej.

W młodości Róża Parczewska zajmowała się wyłącznie malowaniem miniatur. W 1825 r. malarka na wzór pracy francuskiego malarza Jeano Petitot (1607–1691) na słoniowej kości namalowała miniaturę o rozmiarach 5,8 x 5,1 cm „Chrystus Pan”. Ta miniatura na początku XXI wieku była wystawiona na sprzedaż na aukcji internetowej. W 1827 r., 19 października wielki książę Mikołaj (syn imperatora Pawła) odwiedził Wilno. Podczas wizyty, w podzięce dla Róży Parczewskiej za podarowaną mu miniaturę „Zbawiciela” (według Jeana Petitota), namalowanej na słoniowej kości, wręczył jej fermoar brylantowy.

Róża Parczewska była pierwszą kobietą na Litwie, która uczestniczyła w wystawach sztuki. W 1822 roku pierwszy raz w historii imperium rosyjskiego pozwolono kobietom brać udział w wystawie malarskiej. Wówczas „panna Róża Parczewska, sposobem bardzo pięknym miniaturowym, zrysowała Najświętszą Matkę, trzymającą na ręku Pana Jezusa”.

Wystawy prac malarskich, rysunków, rzeźb miały zapoznać lokalną społeczność z pracami studentów Wileńskiego Uniwersytetu, wydziału malarstwa. Pierwsza wystawa odbyła się w 25-30 czerwca 1820 r. Później wystawy odbywały się co roku, a od 1824 r. – co dwa lata aż do zamknięcia Uniwersytetu. W 1822 r. „Dziennik Wileński" sporo uwagi przeznaczył wystawom, jednak przepraszał czytelników, że z powodu obfitości prac nie może ich wiele pokazać. W publikacjach autorzy byli nie tylko chwaleni, ale i mocno krytykowani za błędy, nie właściwie wybrany pierwowzór albo za nieodpowiednie kopiowanie i podobieństwo koloru farb. Jedyną kobietą wśród mężczyzn i jedyną autorką, która w tej publikacji otrzymała słowa pochwały była Róża Parczewska.



№ 301
D. 9. Listopada.
PIĄTEK.
ROK 1827.

KURJER Warszawski

WSPOMNIENIA.

Unja Kawalerów Polsko-Maltańskich 1785.

NOWOŚCI WARSZAWSKIE.

Onegdaj, w niektórych okolicach o kilka mil od *Warszawy* spadły śniegi w bardzo znacznej ilości.—Dziś zimna stopni 3.

Za 100 zło: w List: Zastaw: bez 2ch kuponów, białych. Przedający żądają zł: 85 gr: 15. Kupujący ofiarują zł: 85. Istotnie przedano od zł: 85 gr: 7 i pół do zł: 85 gr: 15.

W Księgarni *Józefa Pukszty* przy ulicy Stolarskiej Nr 21, wyszło z druku nakładem tegoż, Dzieło pod tytułem: *Kwentyn Durward czyli Szkot przy Dworze Ludwika XI.* Tłómaczenie z *Walter Skotta* w 4ch tomach na zwyczajnym papierze, cena zło: 16.— W tejże Księgarni dostać można Dziełka pod tytułem: *Kawaler z Zakonu Maltańskiego* powieść historyczna w 2ch tomach, cena zło: 7.

JPani Marja *Szymanowska* pierwsza Fortepjanistka NN. CESARZOWYCH, wyiechała do miasta *Moskwy*.

Wczoraj na ulicy *Czerniakowskiej* znaleziono nieżywego ubogiego Człowieka, mogącego mieć lat 60, tkniętego apoplexją.

Walc sentymentalny z 4ch części, tudzież inny do tańca, *Mazur* i *Galopada* przez *Seravelle*, dedykowane Xiężniczce *Teresie Sapiežance*, wyszły świeżo z litografji A. *Brzezińy*, sprzedają się u tegoż i w składach *Klukowskiego*, tudzież *Florentyniego* na przeciw Bernardynów, gdzie także znajdują się do nabycia podobne dziełka tegoż autora.

Z Augustowa. — W dniu 27 Października o godzinie 10tej z południa, nadeszło *Kanałem* 12 Berlinek z Warszawy przez JP. *Raszke* dla Dyrekcji Kanału częścią żelazem, częścią kamieniami ciosowemi wyprawionych. Ciekawość oglądania takowych nigdy tu niewidzianych a nadewszystko przepuszczenie podobnego rodzaiu statków poraz pierwszy przez Szluzę pod *Augustowem*, sprowadziło kilkaset mieszkańców wszelkiego stanu i wieku po nad brzeg portu, co sprawiło nader piękny widok; a porządek i szybkość w puszczaniu i przepuszczaniu statków przez Szluzę, zadziwiło nie tylko Publiczność ale nawet Szyprów. — J.R.

Z Wilna 21 *Października* w. s. (*Z Li.L.*)

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Jegomość MICHAŁ PAWŁOWICZ, powracaiąc z podróży do *Warszawy*, raczył przybyć do naszego miasta, d. 19 t. m. około godziny 4tej z południa, i po zmianie koni w dalszą udał się drogę. — N. CESARZ JEGOMOŚĆ raczył udarować fermoarem brylantowym Pannę Różę *Parczewską*, za ofiarowanie Jego Cesarskiej Mości własnej pracy, Wizerunku Zbawiciela, wykonanej sposobem minjaturowym.

W *Kurjerze Litewskim* umieszczony iest obszerny raport Nauczyciela Fizyki w Gimnazjum Białostockiem, Radcy dworu Jana *Wolskiego* o nadzwyczajnem zdarzeniu, spadania kamieni w okolicach *Białegostoku*. Umieszczamy z tego opisu pare wyiątków. D. 23 Września 1827 r., między godziną 9 a 10 zrana, gdy po większej części mieszkańcy wsi Fastow zaięci by-

W 1845 r. w lipcu w Warszawie na odbywającej się wystawie swoje prace wystawiło: trzech rzeźbiarzy, pięciu litografów sześdziesięciu pięciu malarzy, wśród których było sześć kobiet malarek-amatorek. Osiemnastu malarzy przedstawiło kopie prac znanych twórców i tylko dwóch autorów – miniatury. Róża Parczewska przedstawiła dwie prace: według Pompeo Batoni „Uwolnienie św. Piotra z okowów przez Anioła” i kopię z czarnego sztychu Rembranta „Chrystus z apostołami po Zmartwychwstaniu” oraz sześć miniatur: jedną według Rafaela „Święta Familia” i pięć według Jeana Petitota „Ludwig XIV“,

„Ludwig Burgundzki“, faforytka Ludwiga XIV „Louise de La Valliére“, „Pani la Rochefoucauld“, malarz „Anthony van Dyck“ (1599–1641).

Za pionierkę w malowaniu miniatur uważana jest Rosalba Carriera (1673–1757), która około 1700 r. zaczęła malować na tabliczkach z kości słoniowej. Ta technika malowania była tańszą w porównaniu z malowaniem farbami olejnymi. Miniatury malowano na tabliczkach grubości 0,3–1 mm (większe do 2–3 mm), wzdłuż resztek kości słoniowej, wypolerowanych i wybielonych na słońcu. Na tabliczce kładziono złotego koloru folię, która wzmacniała intensywność kolorów, a twarzy i rękom dodawała ciepły ton. Malowanie akwarelą na kości słoniowej – to skomplikowany proces, ponieważ akwarela słabo przywiera, dlatego malowano bardzo cieniutkim pędzelkiem, kształt modelowano drobno obrysowując i stawiając kropeczki. Koniec XVIII w. i początek XIX w. był czasem złotego wieku miniatur portretowych: malowali je prawie wszyscy najsłynniejsi portreciści, było to bardzo modne, miniatura była odbierana jako wyraz uczuć.

0027-27460

MOWY POGRZEBOWE

po ś. p.

RÓŻY PARCZEWSKIEJ.

[Parczewski Aleksander
i
Morawski Jan Chrzciciel]



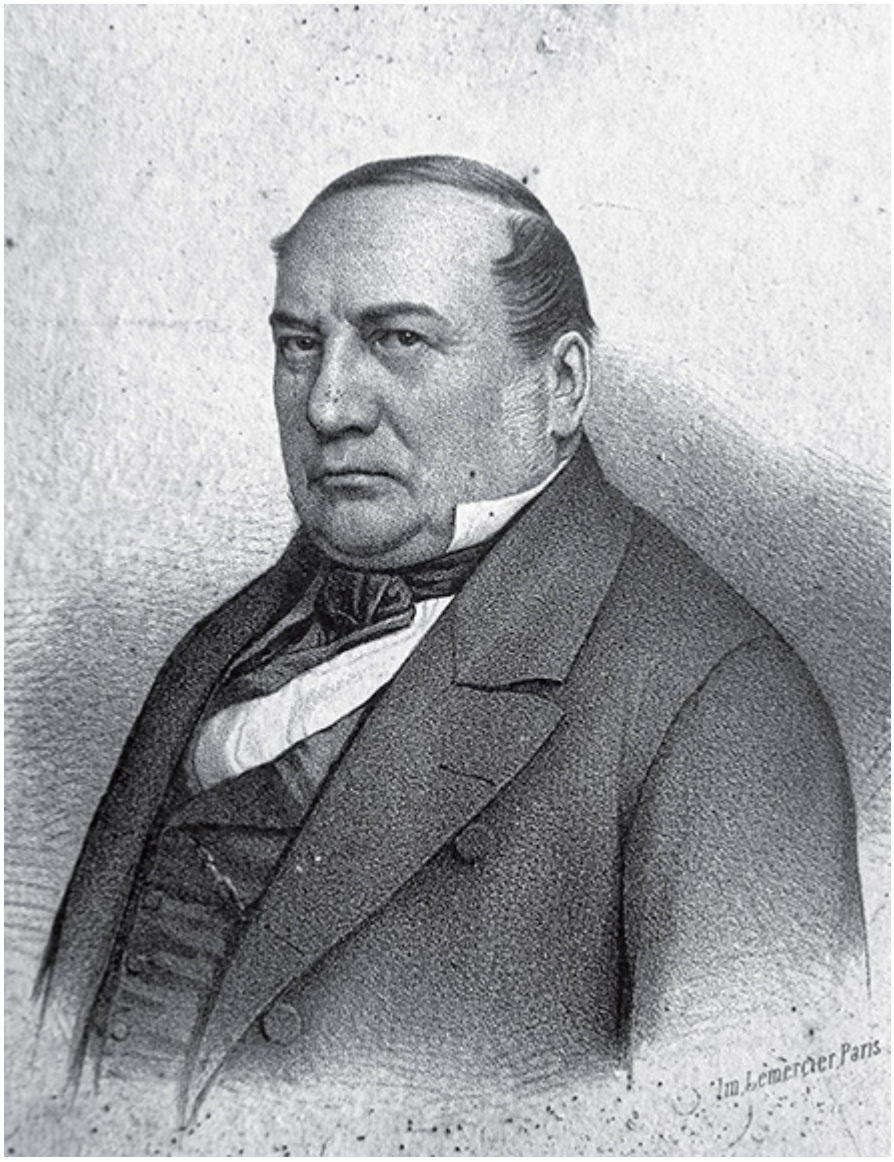
BIBLIOTEKI
PUBL. UNIW.
TYSZKIEWICZA
DUBLET

WILNO.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

—

1854.



Aleksander Parczewski, fot. Gintas Kavoliūnas, 2017 r.

Pod koniec XIX w. pisarz, Frydrych Schulz (1762–1792) odwiedzający Litwę i Polskę napisał:

> W bardziej znanych domach wszyscy sobie i swoim bliskim zamawiają miniatury. W społeczeństwie było modnym noszenie miniaturowych portretów przy sercu, ponieważ nie zawsze można było to serce otworzyć komuś i co jest w sercu

> pokazać, dlatego i noszono obraz przyjaciela albo sławnych ludzi, a nawet współczesnego króla.

Aleksander Parczewski opisał osiem miniatur, które otrzymał w spadku po siostrze, malowanych akwarelą na słoniowej kości: „Jezus błogosławi dzieci” (według Johanna Fryderyka Owerbeka), „Matki swojej” (według Jeana Petitota) i wspomnianych sześć, wystawianych na wystawie w 1845 r. w Warszawie.

W swoim dzienniku Konstanty Tyszkiewicz, podróżując po Wilii wspomina, że

> Miniatury pędzla tej artystki znane są nie tylko na Litwie wśród rodzin prywatnych, a jej przyjaznych, jakim ta artystka ze swoich robót dary pamiątkowe czyniła.

Malarka malowała w tamtych czasach popularne miniaturowe kopie, które wykonywała bardzo skrupulatnie, doskonale odzwierciedlając oryginał, dlatego jej prace były popularne i rozpowszechniały się na dworach litewskich.

Wersja bez przypisów i bibliografii. W razie zainteresowania pełną wersją proszę kontaktować się z redakcją.

*

© Jolanta Klietkutė, 2021, Muzeum w Kretyndze

ISBN 978-609-475-746-4

Część 2:

> Róża Parczewska – zapomniana malarka z Wileńszczyzny. Część 2.

Zobacz też:

> Nie ma nic wiecznego na tej ziemi

Tak kocham
z wiatrem chodzić
za rękę



Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

Agnieszka Kuchnia – Wołosiewicz *(Wielka Brytania)* – polonistka, redaktor tekstów, pedagog specjalny, kulturoznawca. Absolwentka studiów magisterskich Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN oraz studiów podyplomowych m. in. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez lata, jako wykładowca i instruktor, związana była (obok szkół) z wieloma placówkami edukacyjnymi i ośrodkami kultury w Krakowie. Autorka książek: *Jestem pod jego skrzydłami, AGATa. Sekrety Pierwszej Damy, Beata Szydło – zerwana umowa?, Nasze prywatne bohaterki –*

jesteś jedną z nich, a także redaktor pozycji: *(Nie)wyśpiewane piosenki*. Stworzyła też cykl wywiadów dotyczących działalności artystycznej w Sieci podczas pandemii Covid-19, które są publikowane na portalach internetowych w Polsce i za granicą. Redaktor portalu *Kultura na co dzień* oraz półrocznika *Poeticus*. Inicjatorka wydarzeń polonijnych w Wielkiej Brytanii. Jakiś czas temu rozpoczęła przygodę z poezją. Jej utwory ukazały się w antologiach zbiorowych kilku wydawnictw. Jest laureatką Częstochowskiego Przeglądu Poetyckiego „Zapałki 2021" oraz kilku internetowych konkursów poetyckich.

***

> **Gdzieś nad Tamizy nurtem**
>
> *
>
> A… niebo nad Londynem
>
> i dachem Parlamentu
>
> w turkusie lazurowym
>
> dodaje ornamentu.

*

To miasto, co przeraża

(zachwyca jednocześnie),

tradycji jest kolebką

– wszystkiego „przed” i „wcześniej”.

*

Choć Pałac Kryształowy

nie głosi już historii

niezmiennie jest symbolem

modernistycznej glorii.

*

Słońce złapane w szkiełko,

odbicie dwupłatowca

gdzieś nad Tamizy nurtem

– z mostu spogląda owca*.

(*Obwiązujące w Londynie po dziś dzień prawo mówiące, że każdy obywatel może przeprowadzić stado owiec przez most London Bridge bez płacenia myta; tradycja jest kultywowana.)

*

Kraków zakochanych

*

Zaczarowanego miasta idę ulicami,

Mijam kałuże, stukam obcasami.

Ktoś na mnie czeka na Rynku płycie,

Trzepoce serce, płynę w zachwycie.

Tam… pod skarbonką miłości czary

I do szaleństwa zakochane pary.

> Patrzą sobie w oczy, chwytają za ręce…
>
> Jak w piosence, jak w piosence!
>
> Teraz tańczą walca na ulic parkiecie.
>
> Co o nich wiecie, co o nich wiecie?
>
> Jeśli ktoś z Was zakochał się w Krakowie,
>
> To powie, to powie, to powie…
>
> Że choć „nienajlepsze tu powietrze”
>
> Uczucia tańczą, wirują na wietrze…

*

> **Kradzione kasztany**
>
> *
>
> Gdy rzęsy nocy zakryją… dnia powieki
>
> i niebo gwieździste ubierze firany,

> Morfeusz bez pokrycia wystawi czeki
>
> na sen, co w teatrze życia niezagrany…
>
> *
>
> Pod poduszką chowamy marzenia skryte
>
> (i czasem też z parku kradzione kasztany),
>
> a wszystkie z nich na miarę wiary uszyte…
>
> A każde z nich ma Twoje imię, kochany!

*

> ***
>
> W pajęczej sieci ze słów utkanej
>
> albo gotyckim świata sklepieniu,
>
> w tej myśli ciemnej, myśli tak strasznej
>
> – co jeszcze jest, a co już w zapomnieniu…

> *
>
> Skrzydlaty demon, bożek miłości
>
> żąda ofiary, ołtarz szykuje…
>
> Czy jeszcze można uciec od tego,
>
> odrzucić słodycz, którą się truję?!
>
> *
>
> Urwisty klif… tak blisko nieba…

*

> ***
>
> Tak kocham z wiatrem chodzić za rękę,
>
> tak kocham z wiatrem nucić piosenkę,
>
> tak kocham czytać słowo po słowie
>
> i czasem czekać, co mi odpowie,

kiedy zapytam o inspirację,

kiedy zapytam, czy miewam rację,

że gdzieś między wersów linijkami

jest i o tym, żeśmy kochankami

– takimi trochę jak u Leśmiana,

którym ta miłość, życia odmiana,

bywa nieszczęściem i szczęściem właśnie!!!

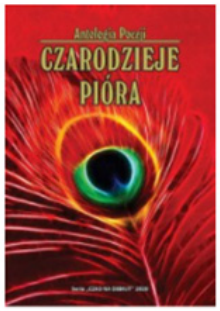
Niechaj trwa zatem, póki nie zgaśnie…

Wiersze w antologiach zbiorowych



Spieszmy się kochać bliskich. Antologia poetów współczesnych

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Czarodzieje pióra. Antologia poetycka

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Wiersze sercem pisane

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Kawiarenka Poetycka 5

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz

Zobacz też:

> Marian Lichtman – wieczny “Trubadur”

> Piotr Cajdler – muzyk z Luton w Wielkiej Brytanii. Polscy artyści podczas pandemii.

> „Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

Spotkania z poezją – projekt literacki Doroty Górczyńskiej-Bacik z Dunstable, UK

Serce Paderewskiego



Ignacy Jan Paderewski przemawia do tłumów, fot. ze zbiorów Culver Pictures, Inc, arch. Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Ignacy Jan Paderewski zmarł 29 czerwca 1941 r. w Nowym Jorku. Właśnie minęła 80-ta rocznica jego śmierci.

Danuta Piątkowska *(Nowy Jork)*

> Cieszyłem się swoim powodzeniem. (…) Wiedziałem też, że już pokochałem Amerykę.

Ignacy J. Paderewski, „Pamiętniki”, spisała Mary Lawton, Kraków 1967 r.

*

Po raz ostatni Ignacy Jan Paderewski przyjechał do Ameryki 6 listopada 1940 r. Zatrzymał się, jak zwykle, w hotelu Gotham (przy 5 Alei i 55 Ulicy; dzisiaj nie istnieje), jednak kilka tygodni później przeniósł się do tańszego Buckingham przy 6 Alei i 57 Ulicy. Brakowało pieniędzy.

Pomimo wieku Ignacy Paderewski był bardzo aktywny. Starał się przekonać Amerykanów, by pośpieszyli z wsparciem dla Brytyjczyków. Radiowa sieć Columbia przekazała ten apel 8 grudnia. W trakcie audiencji u prezydenta Franklina D. Roosevelta prosił o interwencję w sprawie Polaków we Francji pod rządami Vichy. Już w listopadzie polonijna prasa weterańska opublikowała odezwę Paderewskiego Do Wychodźstwa, w której przedstawiał powody swego przyjazdu i nawoływał do ofiarnej pomocy dla Polski.

Uporczywe wysiłki propagandowe i dyplomatyczne przynosiły niewspółmiernie mizerne efekty. W Palm Beach na Florydzie, dokąd Ignacy J. Paderewski wyjechał w styczniu 1941 r., uciekając przed przykrą nowojorską zimą, spotkał się z gen. Władysławem Sikorskim i Stanisławem Mikołajczykiem. Spędzili

razem święta wielkanocne, dyskutując nad sposobami uzyskania dla Polski większej pomocy od Ameryki. Sytuacja polityczna komplikowała się jednak. Możliwości sterowania jej rozwojem były mniej niż nikłe w porównaniu do okresu I wojny światowej, kiedy autorytet Paderewskiego sprawił, że dla sprawy polskiej udało mu się pozyskać szereg wpływowych osobistości, wśród nich doradcę prezydenta, płk. Edwarda House'a, a także prezydenta Thomasa W. Wilsona.

Autorytet z tamtych lat i legenda wielkiego wirtuoza nie wystarczały, by sterować zawiłymi meandrami polityki lat 40.

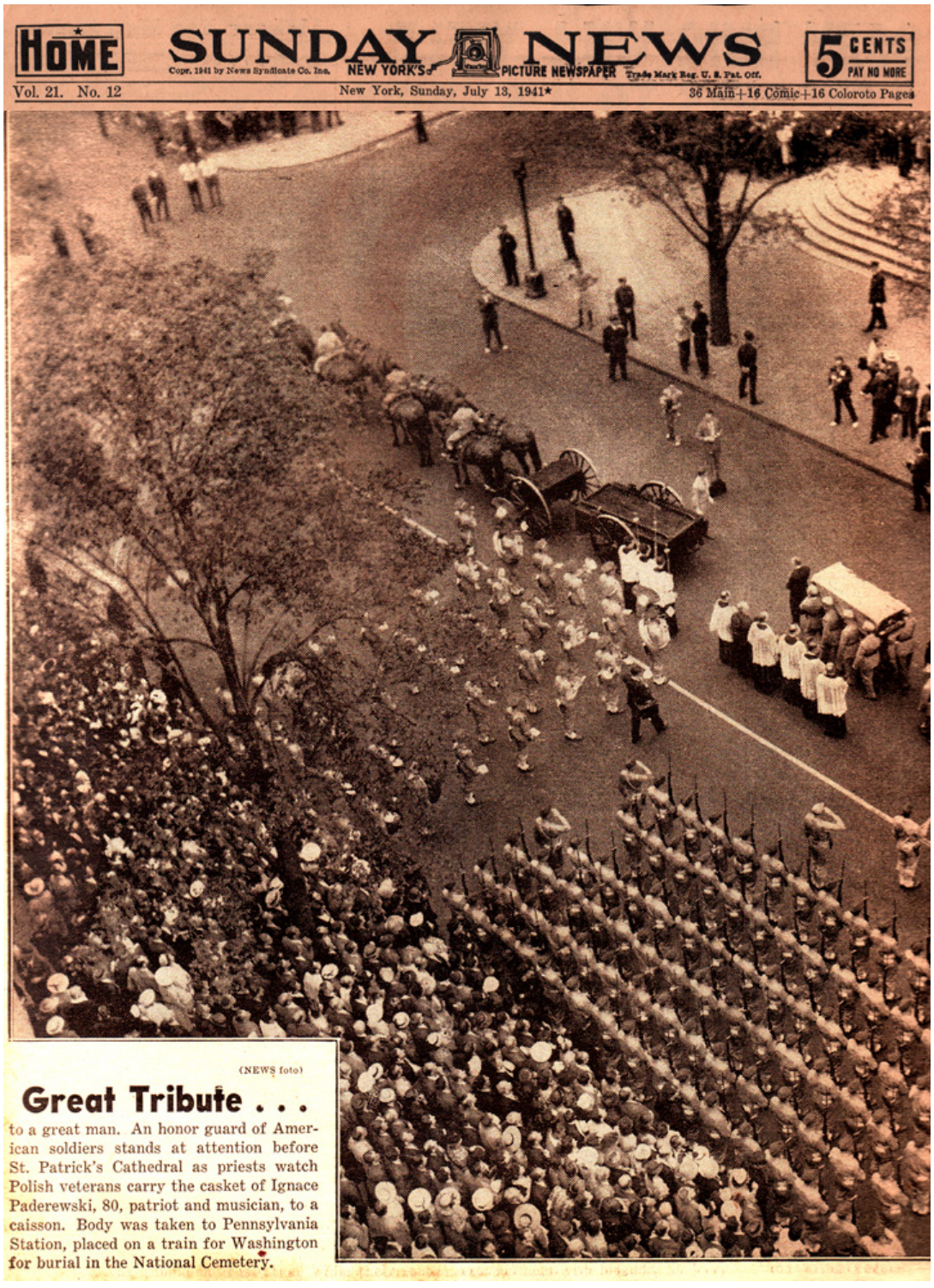
W maju 1941 r. Ignacy J. Paderewski powrócił do Nowego Jorku. Ciągle czynny wyraźnie tracił jednak siły. Jego siostra Antonina Wilkońska, zaprzyjaźnieni Sylwin i Aniela Strakaczowie odradzali mu wyjazd do Oak Ridge, NJ, gdzie 22 czerwca miał spotkać się z „błękitnymi weteranami". Czerwiec owego roku był bardzo upalny. Nieprzyjazne, spowite gorącem i wilgocią miasto zabierało resztki energii starego człowieka. Tymczasem dzień wcześniej Niemcy uderzyli na Związek Radziecki. Całą noc Paderewski w towarzystwie Strakacza, wtedy jego sekretarza i konsula polskiego w Nowym Jorku, słuchał komunikatów radiowych. Następnego dnia, w niedzielę pojechał do Oak Ridge. Wygłosił długą, płomienną mowę.

Świadkiem pamiętnego, nasyconego patriotyzmem, spotkania

Paderewskiego z Polonią na polance Zjednoczenia Polsko Narodowego w Oak Ridge był Joseph C. Radzik, policjant polskiego pochodzenia w nowojorskiej policji (NYPD – New York Police Department), wówczas pełniący służbę ochrony Paderewskiego. W liście skierowanym do o. Lucjusza Tyrasińskiego 29 czerwca 1986 r., dniu dedykacji urny z sercem pianisty w Amerykańskiej Częstochowie, wspomniał tamto wydarzenie jako jedno z największych w jego życiu. – *To know him, or to know about him, was to love him. As an American of Polish descent he was a great inspiration to me with regard to my Polish heritage* – refleksyjnie konstatował Joseph C. Radzik. Stary Mistrz wzruszał polskie serca drzemiące w zamerykanizowanych generacjach dawnych imigrantów. Te pokolenia utożsamiały się, respektując swoje dziedzictwo, z Ameryką, ale „błękitni weterani" należeli do przeszłości. W zmienionej konstelacji politycznej lat 40. nie mogli być głównymi bohaterami.

Spiekota i emocje towarzyszące spotkaniu na polance w Oak Ridge, zimny napój wypity dla ochłodzenia się, spowodowały katastrofalne następstwa. Rozwinęło się zapalenie płuc. Tydzień trwała nierówna walka. Ignacy Jan Paderewski zmarł w kraju, który pokochał odwzajemnioną miłością, w swoim pokoju hotelowym o godzinie 11:00 rano w niedzielę 29 czerwca 1941 r. Pochowany został z honorami wojskowymi, za zgodą prezydenta Franklina D. Roosevelta, na amerykańskim Cmentarzu

Narodowym w Arlington. Tymczasowa mogiła znajdowała się nieopodal Mausoleum Grobu Nieznanego Żołnierza.



Pierwsza strona nowojorskiej gazety „Sunday News” z 13 lipca 1941 r.. Pogrzeb Ignacego Jana Paderewskiego. Kondukt

żałobyny wychodzi z Katedry Św. Patryka, arch. Joanny Sokołowskiej-Gwizdka

Jeszcze w 1986 r. podczas zwiedzania nekropolii, odwiedziłam grób polskiego pianisty. Wtedy ciągle nie było wolnej Polski i wobec tego nie można było myśleć o zorganizowaniu Jego powrotu do Ojczyzny, gdzie chciał spocząć. Nastąpiło to dopiero w 1992 roku. Dokładnie w 51 rocznicę śmierci artysty, na pokładzie amerykańskiego samolotu wojskowego, szczątki I. J. Paderewskiego przewieziono do Polski. Do 4 lipca trwały uroczystości pogrzebowe, najpierw na Zamku Królewskim w Warszawie, potem w Poznaniu i ponownie w stolicy, w kościele św. Krzyża, skąd w dniu amerykańskiego święta narodowego niepodległości (Independence Day), wyruszyła procesja do katedry św. Jana. Tam, po mszy żałobnej z udziałem prezydentów – George'a Busha i Lecha Wałęsy, Paderewski pochowany został w krypcie katedry. Spoczął obok Henryka Sienkiewicza.

Długo nikt nic nie wiedział o sercu. Nawet o tym, że oddzielono je od ciała. Zupełnie przypadkowego odkrycia dokonał Conrad J. Wycka podczas zwiedzania, wraz ze swoim szwagrem Henrykiem Archackim, nowojorskiego cmentarza Cypress Hill (Cyprysowe Wzgórze). Zarówno groby nekropolii, jak i zbudowane w 1926 r. mauzoleum stały się celem ich wycieczki w dniu amerykańskiego święta pamięci narodowej (Memorial Day), przypadającego zawsze w ostatni poniedziałek maja i zwyczajowo rozpoczynającego letni sezon. Był 1959 rok. Fascynacja obiektem

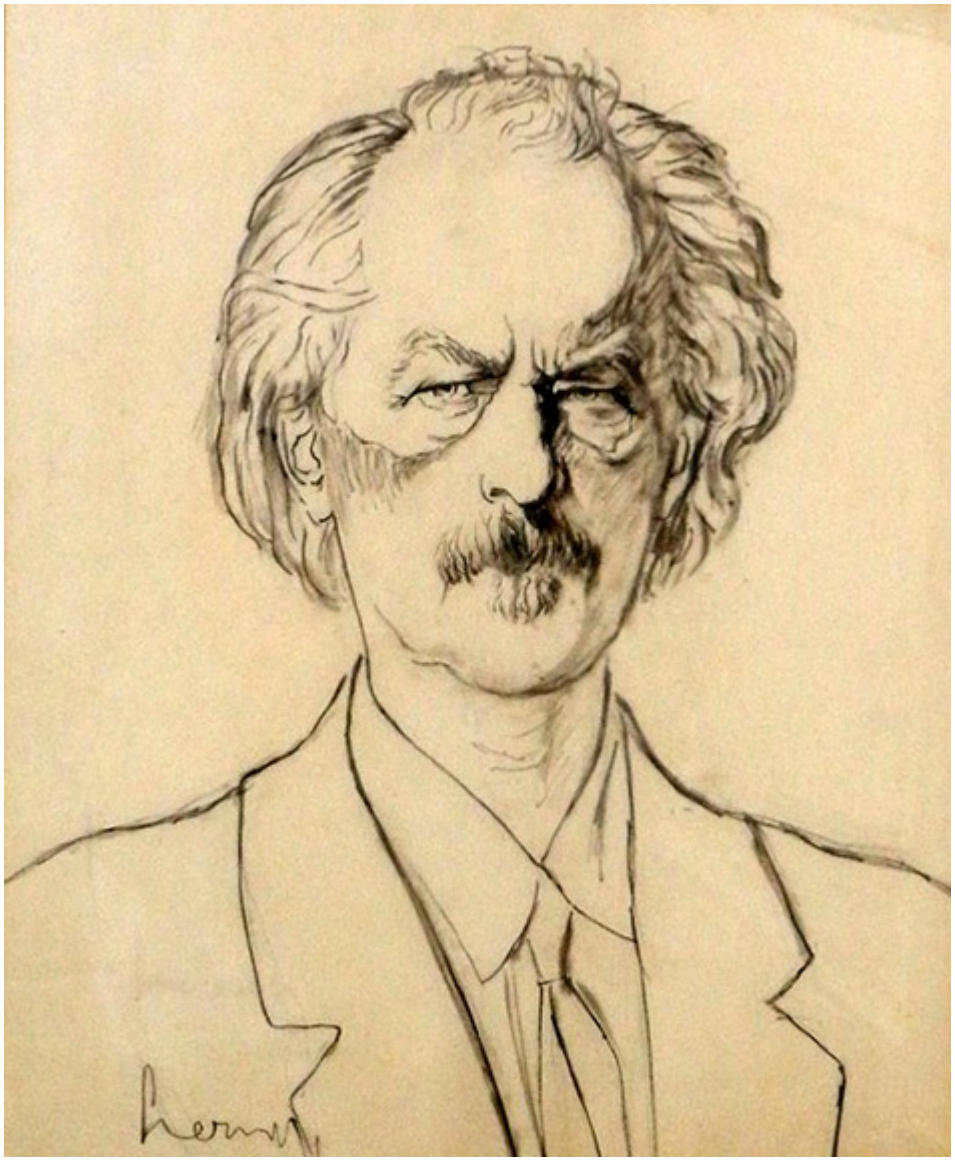
wiodła odkrywcę, co miało się wkrótce okazać, w coraz dalsze korytarze. W niszy numer 25 bocznej nawy, oznaczonej literą „G“, widniała mała marmurowa płyta z nazwiskiem; Ignacy Jan Paderewski, oraz rokiem urodzin i śmierci: 1860 -1941. Szczęśliwy zbieg okoliczności. Sprawę wziął w swoje ręce Henryk Archacki, wydawca, dziennikarz, artysta grafik, wybitny działacz i historyk Polonii, gorący miłośnik polskości. Zanim nadał jej szerszy rozgłos, zweryfikował odkrycie i ustalił kilka faktów niezwykłej historii.

Tuż przed śmiercią Ignacy J. Paderewski ustnie przekazał siostrze, Antoninie Paderewskiej Wilkońskiej, towarzyszącej bratu do ostatnich chwil życia, swą wolę, by pochowano go w wolnej Polsce, a jego serce pozostawiono w Ameryce. Pogrzebem mistrza Paderewskiego zajął się Jan Smoleński, właściciel renomowanego domu pogrzebowego w Greenpoincie, przy 1044 Manhattan Avenue, ale także wiceprezes (od 1929 r.), a następnie prezes (1942-1953) Zjednoczenia Polsko Narodowego, przez szesnaście lat również poseł w izbie niższej stanowego parlamentu w Albany, NY, człowiek zamożny i wpływowy. We wspomnieniach nadmienił:

> Do najważniejszych uroczystości, które organizowałem, należał manifestacyjny pogrzeb w Nowym Jorku, wraz z przewiezieniem zwłok do Waszyngtonu, ś. p. Ignacego

> Paderewskiego.

Jan Smoleński, zgodnie z przekazaną mu przez A. Wilkońską wolą jej brata, usunął serce zmarłego, zabalsamował je i czekał na dalsze dyspozycje. Te nie nadchodziły. Cztery miesiące bowiem po odejściu brata, 6 listopada 1941 r. zmarła Antonina Wilkońska. Urna z sercem Paderewskiego nadal stała w domu pogrzebowym Smoleńskiego. Czas uciekał. Rósł niepokój, co zrobić z tym sercem? Jan Smoleński podjął ostatecznie decyzję umieszczenia go w mauzoleum cmentarza Cypress Hill. Dokument nr 222146, udostępniony Henrykowi Archackiemu przez opiekuna mauzoleum Louisa Worthingtona, zawierał wszystkie fakty związane ze zdeponowaniem tam serca Paderewskiego 21 grudnia 1945 r., łącznie z pozwoleniem nr 1528 na tranzyt z domu pogrzebowego, opatrzony datą 18 grudnia 1945 r. Koszt wyniósł 25 dolarów. Jan Smoleński nie nagłośnił sprawy, a po jego śmierci 31 maja 1953 r. nikt nie znał miejsca pochowania serca wielkiego pianisty, aż do przypadkowego odkrycia sześć lat później.



Portret Ignacego Paderewskiego autorstwa Zbigniewa Czermańskiego

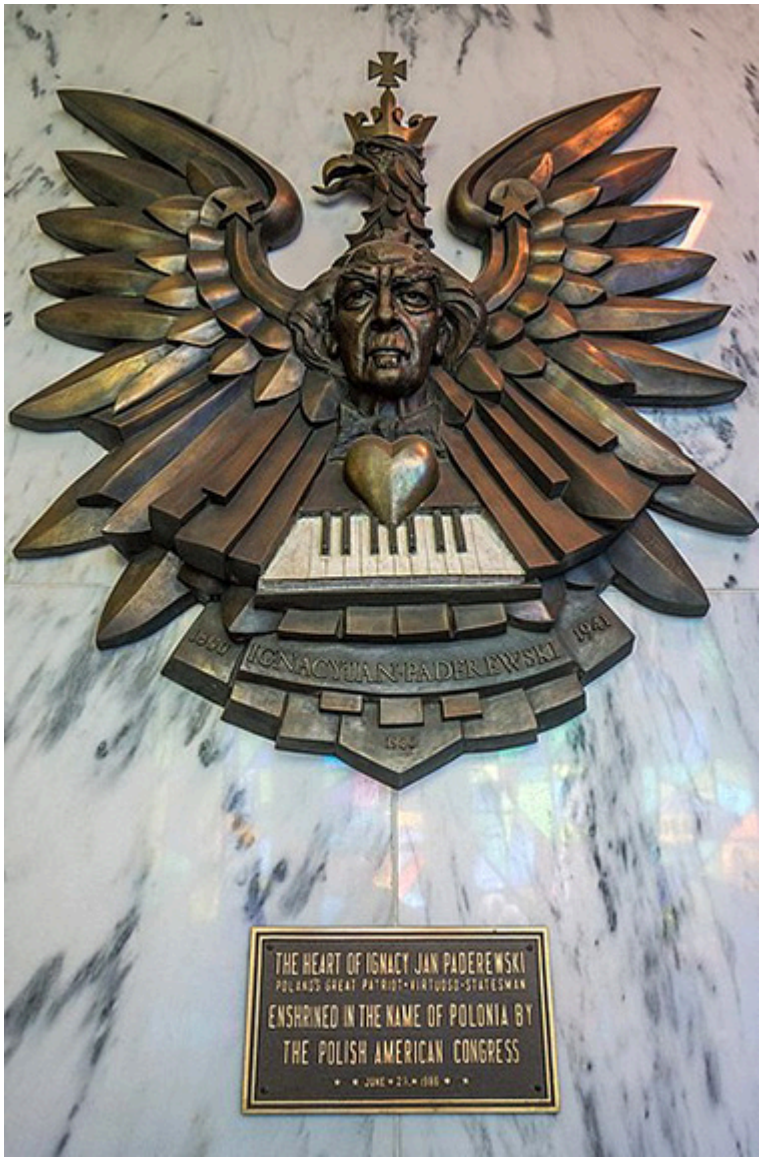
Mała nisza w mauzoleum na Cyprysowym Wzgórzu była jeszcze długi czas miejscem spoczynku serca Paderewskiego. Henryk Archacki daremnie poszukiwał innego, godnego i emocjonalnie bliższego Polonii.

Kongres Polonii Amerykańskiej, poinformowany o wszystkim w 1983 r. (choć pierwszy raz w 1966 r., ale wówczas nie podjął żadnych kroków, podobnie jak i nowojorska Fundacja

Kościuszkowska), dopiero trzy lata później powołał Komitet Serca Paderewskiego, którego przewodniczącym mianował Henryka Archackiego. Mijała właśnie kolejna rocznica urodzin pianisty. Najlepszym miejscem dla serca jawiła się Amerykańska Częstochowa w Doylestown, PA. Entuzjazm Archackiego podzielali inni członkowie komitetu. Otrzymali pełną aprobatę o. Lucjusza Tyrasińskiego, paulina, który w korespondencji z Archackim napisał:

> Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej jest zaszczycone i szczęśliwe, że może przyjąć serce Paderewskiego.

Amerykańska Częstochowa była gotowa do tego aktu. A on pojawiał się w najlepszym czasie. Niemal wyreżyserowanym. Po latach niemocy sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej rozkwitało. Nabierało głębokiego charakteru duchowego centrum Polonii, dla której zawsze biło serce wielkiego Polaka. I teraz do niej wracało. Mieściło się w dłoniach zakonnika. Lekkie, skurczone, z wyraźnie zarysowaną siatką wyschniętych, opasujących je naczyń krwionośnych. Przykuło uwagę skupionych wokół niego osób. Emocje zdominowało wzruszenie. Odnaleziona urna z sercem Ignacego Jana Paderewskiego naprawdę je zawierała.



Serce Ignacego Jana Paderewskiego – Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej (Doylestown, PA), rzeźba Andrzeja Pityńskiego, fot. wikimedia commons

W sobotę, 21 czerwca 1986 r. urna została przywieziona do *Johnson Atelier Technical Institute of Sculpture* w Mercerville, NJ, do pracowni rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego. Tam, siedmioosobowa komisja, którą tworzyli: Henryk Archacki, przewodniczący Komitetu Serca Paderewskiego, pułkownik Anthony K. Podbielski, wiceprzewodniczący, o. Lucjusz Tyrasiński, dyrektor i kustosz sanktuarium maryjnego w

Doylestown, Andrzej Pityński, Stanisława Peczynska Dziekanowski, Jerzy Koss i Malina Stadnik, dziennikarka „Nowego Dziennika“, zdecydowała, że trzeba rozwinąć grube zwoje bandaża z gazy, by przekonać się, co kryją. Nie było wątpliwości. Zabalsamowane, kruche serce wielkiego Polaka dokonywało ostatniego etapu swej niezwykłej wędrówki. Ponownie otulone świeżą gazą, poświęcone przez o. Lucjusza, wraz z dokumentem świadków wydarzenia, umieszczono i zalutowano w urnie-płaskorzeźbie wykonanej przez Andrzeja Pityńskiego. Dzieło godne Mistrza. Brązowy odlew polskiego orła w koronie z rozpiętymi skrzydłami, oparty na kompozycji koła o średnicy 120 cm i grubości 22, 5 cm, przedstawia w centralnym punkcie ekspresyjną twarz Paderewskiego skłonioną nad pozłoconym sercem, spoczywającym na fragmencie klawiatury fortepianu. Tego samego dnia przewieziono tę urnę do Amerykańskiej Częstochowy i przytwierdzono do marmurowej ściany wschodniej części westibulu świątyni. Uroczystość odsłonięcia i dedykacji odbyła się 29 czerwca 1986 r., w czterdziestą piątą rocznicę śmierci Paderewskiego.

Obok wejścia do hotelu Buckingham na zachodniej stronie Manhattanu przy 6 Alei i 57 Ulicy wisi okazała, wykonana w brązie tablica, informująca, że to miejsce było ostatnią rezydencją Ignacego Jana Paderewskiego (1860-1941), premiera rządu polskiego, wielkiego pianisty, kompozytora i przyjaciela sześciu amerykańskich prezydentów, którego patriotyczne

wysiłki spowodowały odzyskanie przez Polskę niepodległości w końcu pierwszej wojny światowej. Paderewski debiutował w Carnegie Hall w czasie pierwszego turnee po Stanach Zjednoczonych w 1891 r. – czytamy dalszą część tablicy – i do śmierci w istotny sposób uczestniczył w życiu kulturalnym Nowego Jorku.

Artykuł ukazał się na stronie Instytutu im. J. Piłsudskiego w Nowym Jorku: https://www.pilsudski.org/

---

*

Zobacz też:

> Żywot Paderewskiego

> Andrzej Pityński – twórca niezłomny

Mieliśmy razem napisać powieść



Marek Hłasko i Krzysztof Komeda, lata 60., fpt. Marek Nizich-Niziński, wikimedia commons

Z Leszkiem Szymańskim, legendarnym założycielem ruchu literackiego „Współczesność”, o pobycie w Los Angeles w 1966 r. i Marku Hłasce rozmawia Danuta Błaszak *(Floryda)***.**

Czy możesz opowiedzieć o tym, jak spotkałeś Marka Hłaskę w Los Angeles? Wiem, że pracowaliście razem nad powieścią. Ten okres to nadal jakaś luka w powszechnie znanych życiorysach Marka. W internecie znalazłam informacje o zdemolowanych barach.

O zdemolowanych barach w Los Angeles nigdy nie slyszałem.

Marka znałem z „Po prostu” i wyczekiwań u Wilhelma Macha – naczelnego Kultury. Przyjaźnił się z Romanem Śliwonikiem. Nie był założycielem „Współczesności”. Wtedy w roku 1956 dystansował się od nas, chociaż podpisywał petycje.

W latach 1958 – 1966 nie mieliśmy kontaktu na emigracji. Marek był protegowanym Giedroycia, a ja nie. Prócz tego, a to chyba najważniejsze, ja byłem w Australii, a on w Paryżu i Izraelu. Spotkaliśmy się ponownie w Los Angeles w ostatnim roku jego życia. Nie wiedzialem wcześniej o planach Romana Polańskiego ściągnięcia Marka Hłaski do Los Angeles w roku 1966. To była dla mnie niespodzianka.

Spotkanie i wspólny pobyt w Los Angeles Ciebie, legendarnego założyciela „Współczesności”, z Markiem

Hłaską… to brzmi niemal niewiarygodnie. Pisanie wspólnej powieści – to działa na wyobraźnię. Plany zostały przerwane przez śmierć Marka. Jak sie spotkaliście?

O tym, że Romek Polański ściągnął Marka do Los Angeles dowiedziałem się właśnie od Marka. Dokładnie nie pamiętam kiedy i jak, ale Marek pokłócił się z Romkiem, któremu miał pisać scenariusz. Zaraz po moim przyjeździe do Los Angeles, Danusia Zawadzka poinformowała mnie, że Marek tam mieszka i dała jego adres na Wilshire.

Wilshire zaczyna się w samym sercu miasta i idzie w prostej linii, przez Santa Monica, do Pacyfiku. Jest to główna arteria Los Angeles długa na kilkanaście mil. Wzdłuż niej, wtedy były głównie banki, hotele, rozmaite oficjalne budynki i luksusowe kondominia. Adres na tak ważnej i drogiej ulicy zadziwił mnie, ale wiedząc, że Marek jest pisarzem o międzynarodowej sławie myślałem, że odpowiada to jego kieszeni. Jak się później okazało, jego kieszeń była jeszcze bardziej dziurawa niż moja.

Po przeszło godzinnej jeździe autobusem dotarłem wreszcie w pobliże jego numeru i okazało się, że to był jeden z bardzo już nielicznych starych budynków, prawie rudera. Marka już tam nie było. Nowi i gościnni lokatorzy, jacyś studenci – hipisi z UCLA, Westwood, znali Marka, ale nie jego adres, obecnie gdzieś w Hollywood.

I jak go znalazles?

Wcale nie w Hollywood. Mieszkałem w starym czynszowym domu w pobliżu śródmieścia i centralnej miejskiej biblioteki i Domu Polskiego założonego gdzieś na początku dwudziestego stulecia przez polskich socjalistów. Pozostały po nich stempelki na książkach bibliotecznych. Dziś funkcje tego domu sprawuje polski Kościół na Adams, do którego powstania przyczyniła się hojność pani Apolonii Chałupiec, znanej jako Pola Negri.

Właścicielem „mojego" domu był niejaki pan Świątek, milioner, ale skąpiec który gnieździł się w jednym pokoiku wraz siostrą, jak mnie zapewniał nieoceniony gawędziarz (i plotkarz) Bohdan Brym. Budynek był bez windy i gdy wreszcie wspiąłem się na ostatnie piętro, któż siedział na schodach pod drzwiami mojego apartamentu? – Marek Hłasko! Marek nie zmienił się, raczej odmłodniał i wyglądał wręcz chłopięco, zwłaszcza z krótko ostrzyżonymi włosami. Ubrany po sportowemu. Padliśmy sobie w objęcia i zaczęliśmy się sobie spowiadać, z tego co się z nami działo w ciągu ostatnich lat. Ale zaczęliśmy opowieści od ówczesnego ranka. Od tego spotkania zaczęła się nasza przyjaźń i współpraca literacka.

Marek opowiadał, że wtedy obudził go tubalny głos Leonidasa Ossetyńskiego, który stał pod oknem jego mieszkania na Pointsettia i wykrzykiwał na całe Los Angeles, że Szymański

przyjechał do tego słynnego miasta Aniołów. Marek wsiadł w swój samochód i wkrótce już całował klamkę drzwi mego apartamentu. Postanowił poczekać, no i doczekał się.

Marek był bez pracy i pieniędzy. Zaprosił go do Los Angeles Roman Polański. Chciał od Marka scenariusz. Chyba zapłacił za przyjazd i pokrył koszta utrzymania przez pierwsze dni. Ale rychło się poróżnili i ze współpracy nic nie wyszło. Odniosłem wrażenie, że Marek jest poróżniony z wieloma osobami. Miał też jakieś zatargi z Sakowskim z Londynu. Wyglądało na to, że miał rozmaite pretensje do Romana, ale nie wypytywałem się o szczegóły. W konkluzji Marek stwierdził, że gdyby nie te ich nieporozumienia, to pewnie byłby zamordowany wraz z żoną Polańskiego i Wojtkiem Frykowskim. Pamiętam, że określił Sharon Tate jako wysoką „gidyję".

Marek nic nie mówił dlaczego Roman Polański wycofał się ze swojego zamierzenia nakręcenia filmu według jego scenariusza. Nie wiem czy ten scenariusz został napisany.

W owym okresie od „oficjalnej" Polonii Marek trzymał się raczej na uboczu. Zasadniczo „opiekował" się nim Leonidas Dudincew Ossetyński, aktor i poeta, dyrektor szkoły aktorskiej, gdzie uczył pupilków metodą Stanisławskiego i Grotowskiego. Miewał jakieś podrzędne role w rozmaitych filmach. Finansowo dawał sobie radę jako tako. To Leonidas wystarał się Markowi o mieszkanie

na Pointsettia. Bardzo obszerne, staromodne i na spokojnej ulicy w pobliżu Hollywood. Fizyczne zdrowie Marka było pod dozorem doktora Otto Lauterbacha, przyjaciela pisarzy, człowieka typu Mieczysława Grydzewskiego. Przez pewien okres Marek kolegował się z Henrykiem Grynbergiem.

Mój przyjazd trochę pomógł Markowi bo, ja dzięki doktorowi Michałowi Zawadzkiemu i jego żonie Danusi, miałem poprawne stosunki z „oficjalną" Polonią, zasadniczo tą wojenną. Leonidas, ekscentryk i aktor to była „bohema"! Ja – ni pies ni wydra, podobnie jak w Polsce, nigdzie nie pasowałem. Dla „bohemy" byłem zbyt burżujski, dla burżujów zbyt cygański! W Polsce dla partyjniaków zbyt buntowniczy i niezależny, dla innych zbyt oportunistyczny i ugodowy.

Ale wracając do rzeczy. Markowi zaczął pomagać Szczepan Zimmer, autor książki z „Chałupy na Parnas" o Kasprowiczu. Zimmer był dyrektorem biblioteki szpitalnej, gdzie też wystarał się o pracę dla mnie. Pamiętam jak kiedyś u mnie siedzieli, na parapecie okna z Markiem, oświetleni promieniami zachodzącego słońca, tak jakby pozowali dla potomności.

Samopomoc oferowała Markowi pożyczkę. Danusia Zawadzka wystarała się mu o pracę u Wnurowskiego, nie pomnę imienia. Weterana i właściciela fabryczki w sienkiewiczowskim Anaheim. Marek zaczął się interesować Różą Piłsudską.

Jakie zajęcie znalazł sobie Marek Hłasko w Los Angeles?

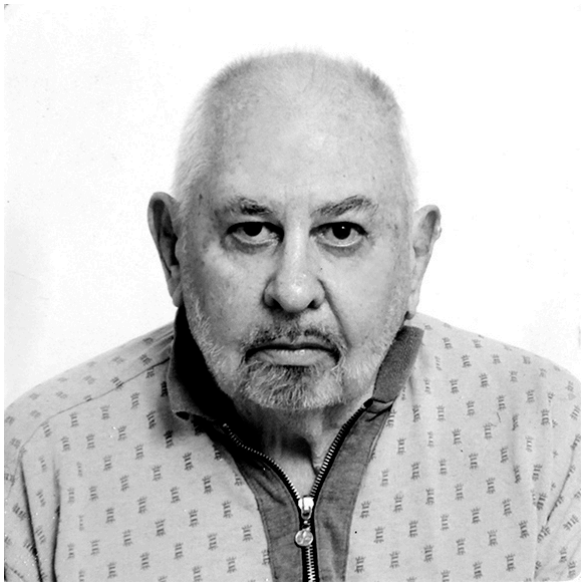
Dziwiłem się, że Marek nie próbuje jakiejś pracy biurowej i ubiega się o pracę „helpera', tj. niewykwalifikowanego robotnika. Na co on odpowiadał, że do pracy biurowej się nie nadaje.

W końcu Wnurowski, w Anaheim dał mu pracę w swej fabryce. Pamiętam, że chciał wziąć Marka do „offisu", ale Marek odmówił. Więc przenosił blachy z jednego miejsca w drugie. Ciął sobie dłonie i dezynfekował czerwonym środkiem odkażającym, Te prawie ukrzyżowane ręce pisarza robiły straszliwe wrażenie. Symbol pisarstwa emigracyjnego. Na proste pytanie, dlaczego nie używa rękawic odpowiedział, że blacha się wyślizguje.

Jak spedzaliście czas?

Często wtedy jeździliśmy na plażę (Marek jak się wyrażał był „wodniakiem") wraz z moją pierwszą małżonką Jadwigą (Marek twierdził, że jest to jedna z nielicznych osób, które nic złego o innych nie mówią. Uczył ją też jazdy samochodem) i Leonidasem, wtedy jeszcze nieżonatym. W związku z tym pamiętam, że któregoś upalnego dnia wyraziłem zdziwienie, że tylu mieszkańców naszej ulicy spędza czas piekąc się na chodnikach, zamiast pojechać nad ocean. Na co Marek odpowiedział, że większość z nich nie ma samochodów. Dojazd autobusem ze

śródmieścia jest kosztowny i długi. Prócz tego może się lepiej czują w mieście, niż na łonie natury. Prawdy oczywiste, ale jakoś nie przyszły mi do głowy.



Leszek Szymański

Leszek Szymański – pisarz, dziennikarz, historyk, podróżnik, politolog, filozof, ważna postać wśród polskich pisarzy emigracyjnych. Jest autorem wielu dzieł beletrystycznych i *non-fiction*, głównie w języku angielskim, ma swoje miejsce w literaturach Polski, Australii i USA. Jest laureatem Nagrody im. Josepha Conrada przyznanej przez Miasto Literatów z Florydy. W Polsce znany jest w kręgach literackich jako legendarny założyciel „Współczesności”, pisma, które w 1956 r. było jedyną niezależna publikacją za żelazną kurtyną.

Zobacz też:

> Z opowieści legendarnego założyciela ruchu literackiego „Współczesność” – Leszka Szymańskiego. Wspomnienie o Marku Hłasce.

> Zakamarki pamięci – wspomnienie o Marku Hłasce

> Leszek Szymanski: Wspomnienia bez mundurka .

Z opowieści

legendarnego założyciela ruchu literackiego „Współczesność” – Leszka Szymańskiego. Wspomnienie

o Marku Hłasce.

Danuta Błaszak *(Floryda)*

Przygotowuję drugie wydanie książki „Wywiady – spotkać „Współczesność”, uzupełnione i rozszerzone. Rozmawiam z Leszkiem Szymańskim, legendarnym założycielem „Współczesności”. Kilkakrotnie wracamy do Marka Hłaski, któego Leszek znał. Znali się jeszcze z Polski w latach pięćdziesiątych, a w roku 1966 spotkali się w Los Angeles, na krótko przed śmiercią Marka. Spędzali razem dużo czasu, miała powstać wspólna powieść… W tej, jednej z kilku, krótkich rozmów z Leszkiem, zapytałam o legendy dotyczące Marka. Jedną z legend zatytułował „gwizd lokomotywy”. Alkohol modny byl w tych czasach chyba znacznie bardziej niż teraz, tutaj na pewno był czynnikiem inicjującym zabawne historyjki, dodajacym śmiałości. Z dużą ciekawością słuchałam tych barwnych opowieści dotyczących dwóch sławnych, legendarnych pisarzy.

***



Słynna Venice Beach w Santa Monica, lata 20. XX w., fot. wikimedia commons

Leszek Szymański *(Warszawa)*

Gwizd lokomotywy

Gwizd, o którym wiem w Los Angeles był potrójny. Raz Marek zagwizdał na bardzo dostojnym przyjęciu polonijnym, bo wszyscy, byli tak dystyngowani i wyfraczeni, że go szlag trafił i chciał zaszokować naszych nadętych dostojników. Nota, bene Marek zasadniczo był nieśmiały. Unikał zebrań i spotkań

autorskich, które mu proponowano. Choćby dobrze płatnych.

Ze mną kiedyś się założył, że wypije szklankę spirytusu i gwizdnie głośniej niż ja, po takim samym wyczynie. Działo się to w mym mieszkaniu w Downtown, Los Angeles., na Union Drive. Wtedy w śródmieściu, jeszcze nie wypiętrzonym i szklannym, gdzie normalni ludzie mogli znaleźć tanie mieszkania, spirytusu nie mogliśmy kupić , bo jest nielegalny w Kalifornii. Dostaliśmy jednak rum, chyba 90%. Marek wypił szklankę i gwizdnął niczym lokomotywa. Jak przyszła na mnie kolej szklanicę wychyliłem, świsnąłem cichutko i spadłem pod stół. Nie pamiętam co się dalej działo.

O Marku Hłasce i pałacu Gubernatora w Santa Monica.

Historyjkę tę pamiętam przez mgłę kilku już dziesiątków ubiegłych lat, no i oparów alkoholu. Więc nie ręczę za naukową ścisłość faktów. Po tym „caveat” przystępuję do opowieści.

A zaczęło się to u Marka Nizińskiego od celebracji z okazji objęcia przez niego zaszczytnej funkcji „menadżera”, luksusowego domu apartamentowego prawie, że na „Miracle Mile” (Cudownej Mili) w pobliżu, słynnego muzeum w La Brea, gdzie utopiły się, ale jednocześnie zakonserwowały w smole (dziegciu) niezliczone przedpotopowe zwierzęta, z których potężne mamuty można obserwowac jadąc słynnym bularem

Wilshire.

Niziński wysoki i chudawy blondyn, poeta pisarz, „menadżerował” przed tym jakąś historyczną ruderę w centrum Hollywood, gdzie kiedyś podobno mieszkała Black Dalila, Charles Chaplin, a nawet nasza rodaczka słynna Pola Negri z domu Apolonia Chałupiec Nastrój był beztroski. Trunki lały się płynnie, panował zwykły gwar. Gospodarz zaprosił naszą całą „ferajnę” to jest dość szczupłą polską cyganerię z Los Angeles.

Były zwykle kłótnie na tematy polityczne i literackie. Jak powiadał Roman Śliwonik o czasach „Współczesności”, kłócilismy się o wszystko tylko nie o pieniądze! Patriotyczne mazurki i oberki, a w pewnym momencie Marek Hłasko poszedł solo w kozackie „prysiudy”. Od czasu do czasu wydawał przeraźliwy gwizd, warszawskiego żulika z Powiśla. Nie pamiętam ani imion, ani nazwisk wszystkich uczestników, ani ich żon i nie żon. Nie gwarantuję też, że nie pokręciłem nazwisk osób, które pamiętam. Tak na przykład majaczy mi się, że był z nami Jack Nicholson, pozostałość po czasach przyjaźni Marka z Romkiem Polańskim. Był także amerykański poeta Charles Bukowski zwany pospolicie „BarFly”. Ale wszystko było bardzo przyzwoicie i względnie cicho, nie licząc tych paru gwizdów lokomotywy, nawet nie o spóźnionej porze. Jednak odglosy biesiady nie spodobały się któremuś z dostojnych lokatorów. No i podobno komuś zdarzył się wytrysk żołądkowy zwany pawiem w

wypełnionej windzie.

W pewnej chwili, gdy obudziłem się z chwilowej drzemki zobaczyłem kilku policjantów. Wyglądali groźnie z rewolwerami na pasach i pałkami w rękach. Ale byli grzeczni. Nie wiem, z jakiej racji zaczęli nas wypytywać o narodowość. Choć nie wygladalismy na „undocumented immigrants", a o terrorystach jeszcze sie nię słyszalo.

Marek Hłasko przedstawił się jako Izraelita, Niziński bodaj jako Szwed, Andrzej Krakowski jako „Native American", Henryk Grynberg był mieszkańcem Kaukazu, a ja oczywiście Australian Aborigine. Jedynie Czesław Banasiewicz, znany grafik i prawie trzeźwy, przedstawił się z wrodzoną godnością jako Polak. Nicholson i Bukowski zniknęli, a może wtedy nie byli z nami. Policjanci kiwali głowami i pałkami, ale niegroźnie i poprosili o paszporty… bardzo uprzejmie. Widać ta zawodowa grzeczność zwiodła Marka Hłaskę, gdyż w pewnej chwili sięgnął do kabury jednego z przedstawicieli prawa. Nim się spostrzegliśmy, mieliśmy kajdanki na rękach i znaleźliśmy się w karetce policyjnej, czyli w tak zwanej w Polsce „Czanej Marii".

Zawieziono nas na komisariat w Santa Monica, który się mieścił w pięknym pałacyku, ktory wygladal jak zrobiony z barwnych kafli i mieścił się w cudnym ogrodzie z fontanną, jakiegoś dostojnika z czasów hiszpańskich, czyli popularnie mówiąc w

Pałacu Gubernatora. Z jakiej racji nas tam zawieziono, nie wiem. Bliżej było do Hollywood, względnie do Rampart Division. A może miało to coś wspólnego z wpływami i znajomościami Jacka Nicholsona?

Marek zapadł w jakiś trans bo nie podnosił powiek, nawet gdy nas wyładowano z wozu. Tym razem mniej uprzejmie. W pewnej chwili otworzył oczy i krzyknął ze zdumieniem – *Wreszcie mamy uznanie! Do pałacu nas zawieziono!*

Wszystko skończyło się dobrze. Wkrótce nas zwolniono. Chyba w wyniku interwencji Stefana Pasternackiego, czy też doktora Otto Lauterbacha. Nie, Leonidasa Ossetyńskiego, bo ten był z nami. Pamiętam, że przedstawiał się policji jako rabin, gdyż grał taką rolę w jakimś filmie.

A najważniejsze, że Marek Niziński nie stracił posady. W domu mieszkało wielu, jako tako, znanych aktorów, artystów i tym podobnej eks-bohemy, obecnie dobrze zarabiajacej, więc właściciel zawyrokował, że Nizinski i jego kompania pasuje do budynku, ale niech się taka heca nie powtórzy, bo „menadżer” ma być tym właśnie, który daje przykład dobrego zachowania.

*

Zobacz też:

Mieliśmy razem napisać powieść

Zakamarki pamięci – wspomnienie o Marku Hłasce

Leszek Szymanski: Wspomnienia bez mundurka .

Powrót Stefana Kątskiego do Sanoka



Szczęśliwy moment otwarcia wystawy Stefana Kątskiego w Sanoku

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Od wielu lat zbieram materiały związane z tematyką dotyczącą polskich artystów plastyków w Kanadzie. Szczególnie interesujący i intrygujący zawiłością losów jest okres 1939-1989. Ze zdobytych wiadomości układa mi się bogaty i fascynujący rozdział polskiej historii sztuki emigracyjnej. Praca moja nierzadko przypomina pracę detektywa, gdyż odnajduję zatarte ślady, tropię żyjących świadków przeszłości, zbieram strzępy wspomnień jeżdżąc do nieznanych mi miejsc związanych z artystą, o którym szukam informacji. Zapisuję te moje odkrycia budując biografie polskich plastyków, których los rzucił do Kanady i z większym lub mniejszym powodzeniem udało im się

kontynuować działalność artystyczną.

Historia którą chcę opisać przypomina scenariusz filmowy. Grupa zapaleńców z Basią i Albertem Kątskimi na czele, ogarnięta pasją wydobycia z mroku przeszłości informacji o co ciekawszych członkach historycznego rodu Kątskich, postanawia dowiedzieć się czegoś więcej o nieznanym w Polsce malarzu, emigrancie wojennym, zmarłym w 1978 roku w Montrealu, a urodzonym w Sanoku, Stefanie Kątskim. Wszechwiedzący sekretarz Związku Robert Antoń odnajduje w internecie mój artykuł na temat polskich malarzy w Kanadzie, w którym wspominam Stefana Kątskiego – malarza, konserwatora Skarbów Wawelskich, twórcę kurdybanów. Zostaję zaproszona do Sanoka na konferencję i przygotowując referat odnajduję grób malarza, zdobywam adres domu, w którym mieszkał w latach 70., robię zdjęcia jego ocalałych prac, poznaję Florę Liebich, doskonale znającą artystę i dzięki jej życzliwości i zaangażowaniu w temat zgłębiam prywatne archiwum rodziny Liebichów znajdując w nim nieznane fakty i wiadomości o życiu Stefana – wuja Flory.



Barbara Kątska i Katarzyna Szrodt podczas uroczystości przekazywania kolekcji montrealskiej Muzeum Historycznemu w Sanoku



Katarzyna Szrodt z założycielami Związku Rodu Kątskich – Barbarą i Albertem Kątskimi

W kwietniu 2017 roku wygłosiłam w Sanoku referat zatytułowany: *Montrealski portret artysty malarza Stefana Kątskiego*. W czasie mego pobytu wspomniałam o kolekcji 16 jego obrazów będących w posiadaniu Biblioteki Polskiej imienia Wandy Stachiewiczowej w Montrealu. Informacja o obrazach wzbudziła ogólne zainteresowanie i emocje. Ziarno zostało rzucone na podatny grunt. Członkowie Związku Rodu Kątskich

rozpoczęli starania, by zdobyć fundusze na zakup obrazów z Montrealu. Ideą im przyświecającą było pragnienie, by malarstwo Stefana Kątskiego na stałe zagościło w zbiorach Muzeum Historycznego w Sanoku. W zdobycie środków zaangażowanych było wiele instytucji i osób z Marszałkiem Województwa Podkarpackiego i Przewodniczącym Sejmiku Województwa na czele. Blisko dwuletni proces sfinalizował się dzięki wytrwałości i konsekwencji wszystkich włączonych w akcję i obrazy przybyły na zamek sanocki. 11 czerwca 2021 roku, na Zamku Królewskim w Sanoku, odbyła się uroczystość oficjalnego przekazania przez Związek Rodu Kątskich 16 obrazów artysty do zbiorów Muzeum Historycznego. Patronat Narodowy nad tą jakże wyjątkową uroczystością objął Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej Pan Andrzej Duda.



Katarzyna Szrodt na tle kolekcji obrazów Stefana Kątskiego Urodzony w 1898 roku w Sanoku malarz, po 123 latach powrócił do rodzinnych stron. Odwiedzający muzeum miłośnicy sztuk pięknych mają możliwość delektowania się bardzo ciekawą kolekcją malarstwa postimpresjonistycznego głęboko osadzonego w tradycji europejskiej. Martwe natury Kątskiego komponowane są niezwykle interesująco z odwołaniem do stylistyki Cezannowskiej w pracy nad kolorem, konturem, tłem i światłem w obrazie. Artysta cenił twórczość Józefa Pankiewicza, z którym zetknął się w Paryżu, jak również inspirowało go malarstwo Pierre Bonnarda, od którego przejął paletę brązów, ugrów, ochry i zieleni. Oprócz świetnej pracy malarskiej płótna Kątskiego tchną wyczuwalną pasją malowania, radością pracy nad kolorem, kompozycją, fakturą. Na emigracji w Montrealu, pomimo trudów samotniczego życia, artysta nie zaniechał tworzenia. Najczęściej ofiarowywał swoje obrazy przyjaciołom pragnąc, by cieszyły oko i żyły wśród ludzi.

Rzadko dorobek artysty- emigranta spotyka tak szczęśliwy los, że wydobyty z zapomnienia objawia się nowym pokoleniom odbiorców, zaś życiu i dziełu zdawałoby się zakończonemu, dopisany zostaje nowy rozdział – tak stało się w przypadku życia i twórczości Stefana Kątskiego. *Non omnis moriar* – mądrość tej starożytnej maksymy najtrafniej puentuje historię powrotu Stefana Kątskiego do Sanoka.

*

Zobacz też:

> Stefan Kątski (1898-1978). Kanadyjski portret artysty.

Agnieszka Herman – wiersze z tomiku „Tło”



Agnieszka Herman, fot. arch. autorki

Agnieszka Herman (www.agnieszkaherman.pl) – poetka, autorka okładek książek. Wydała pięć tomików poetyckich *Wybuchło słońce* (WKMS, 1990), *Zapisane światłem* (Wydawnictwo Magazynu Literackiego, 1995), *Jesienią najtrudniej iść środkiem dnia* (Nowy Świat, 2015), *Punkt przecięcia* (NigitinGel, 2018) – wiersze zebrane, wydane w języku bułgarskim w tłumaczeniu Łyczezara Seliaszki i *Tło* (Issa Books, 2019). Jej wiersze znajdują się w licznych antologiach krajowych i zagranicznych. Uczestniczka międzynarodowych

festiwali poetyckich m.in. w Polsce, Bułgarii, na Ukrainie i w Turcji. Jej wiersze i haiku tłumaczone były m.in. na języki angielski, japoński, bułgarski, turecki i ukraiński. Finalistka Orfeusza – Nagrody Poetyckiej im. K.I. Gałczyńskiego 2020 za tom *Tło*, zwyciężyła w głosowaniu internautów oraz uczestników gali przyznania nagród. O jej twórczości pisali m.in. prof. Jarosław Ławski, Anna Janko, Krzysztof Karasek, Janusz Nowak, Zdzisław Antolski, Leszek Żuliński, a także Agnieszka Osiecka. Jest członkiem Polskiego Stowarzyszenia Haiku – Polskie Stowarzyszenie Haiku.

***

> **tłem niech będzie łóżko**
>
> **z drewnianym zagłówkiem.**
>
> stara kobieta wzywa mamę.
>
> sąsiadki siedzą wokół
>
> i opowiadają światu o leżącej.
>
> *

> sztywnymi palcami
>
> przekładają paciorki różańca.
>
> *
>
> z zawodzeń
>
> z prostych zdań
>
> powstaje
>
> drabina do nieba.

*

> **tłem niech będą lustra**
>
> **w zakładzie fryzjerskim.**
>
> kobieta
>
> wyciąga spinki z siwego koka.
>
> odkłada okulary.

*

włosy do pasa

genetyczny posag,

duma rodziców i ciotek.

ogon komety,

za którym hipnotycznie

sunęli mężczyźni.

*

młoda fryzjerka nie chce dotykać

martwych lat. szeptem

prosi koleżankę o zastępstwo.

*

tłem niech będzie nadmorska plaża

> nie ma takich samych liści na drzewie,
>
> traw, płatków śniegu,
>
> różne są ziarenka piasku.
>
> *
>
> pod rozgwieżdżonym niebem
>
> przesypuję pytania
>
> z garści do garści.

*

> **tłem niech będzie głuchy odgłos**
>
> **ciała uderzającego o ziemię.**
>
> dąb, bohater mojego krajobrazu
>
> ćwiartowany przed śmiercią
>
> gałąź po gałęzi.

*

ja sierota, ptaki sieroty,

i żółty, co wisiał nad dębem.

*

tłem niech będzie spokój
dwudziestoletnia Józefa wraca do Polski
po wojnie razem z wojskiem i ruskimi.
nigdy jednak nie mówi inaczej niż sojusznicy.
nigdy źle. i tak by nikt nie uwierzył.

mieszkanie na Mokotowie wypełnia kwiatami
i modlitwami do boga pokoju.

*
dzieciom nadaje imiona na jego cześć
Miro-sława i Sławo-mir.

*

tłem niech będzie dym z papierosa.

nierówna wstążka unosząca się w górę.

kiedy związki powstają w niebie

cały świat słyszy bicie ich serc.

w jego rytm układają się krajobrazy.

wieją wiatry, rodzą się pieśni.

*

samotni oddychają

tym samym powietrzem.

*

zarazić się miłością jak ospą.

*

tłem niech będzie sen

mam czapkę z tysiąca motyli.

roją się nad głową.

trzepią aksamitnymi skrzydłami.

uśmiecham się do odbicia

w wystawowych szybach.

*

ludzie przechodzą

na drugą stronę

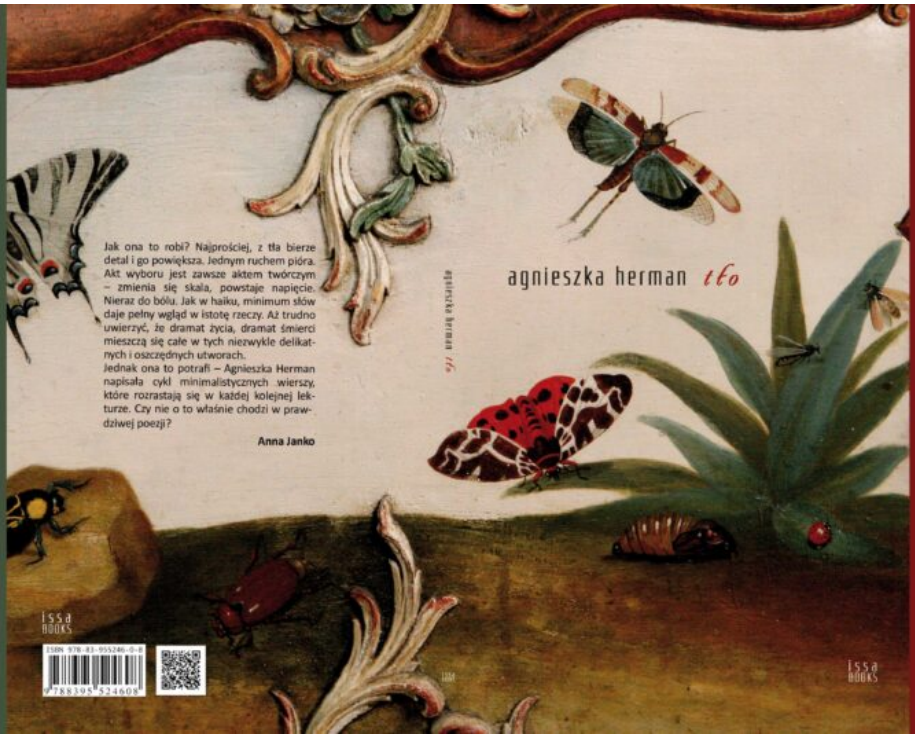
bo motyle czarne

jak śmierć.

tłem niech będą lustra
w zakładzie fryzjerskim.
kobieta wyciąga spinki
z siwego koka.
odkłada okulary.

włosy do pasa
genetyczny posag ,
duma rodziców i ciotek.
ogon komety,
za którym hipnotycznie
sunęli mężczyźni.

młoda fryzjerka nie chce dotykać
martwych łat. szeptem
prosi koleżankę o zastępstwo.



agnieszka herman *tło*

Jak ona to robi? Najprościej, z tła bierze detal i go powiększa. Jednym ruchem pióra. Akt wyboru jest zawsze aktem twórczym – zmienia się skala, powstaje napięcie. Nieraz do bólu. Jak w haiku, minimum słów daje pełny wgląd w istotę rzeczy. Aż trudno uwierzyć, że dramat życia, dramat śmierci mieszczą się całe w tych niezwykle delikatnych i oszczędnych utworach.
Jednak ona to potrafi – Agnieszka Herman napisała cykl minimalistycznych wierszy, które rozrastają się w każdej kolejnej lekturze. Czy nie o to właśnie chodzi w prawdziwej poezji?

Anna Janko

agnieszka herman *tło*

issa books

ISBN 978-83-955246-0-8

9 788395 524608

issa books



Agnieszka Herman – poetka, dziennikarka, graficzka.

Opublikowała trzy tomiki wierszy: *Wybuchło słońce* (WKMS, 1990), *Zapisane światłem* (Wydawnictwo Magazynu Literackiego, 1995), *Jesienią najtrudniej iść środkiem dnia* (Nowy Świat, 2015), *Punkt przecięcia* – wiersze zebrane przełożone na język bułgarski przez Łyczezara Seliaszkę (NightinGel, 2018).

Jej wiersze znalazły się również w licznych antologiach polskich i zagranicznych: (bułgarskich, amerykańskich, indyjskich – talagu, angielskiej, tureckiej), m.in.: *Ławka rezerwowych* (WKMS, 1999), *Snuć miłość. Polska poezja miłosna XV-XX w.* (Antologia pod redakcją Włodzimierza Boleckiego, Wydawnictwo Bertelsmann, 2000), *A jeśli miłość – co to jest takiego* (antologia poezji miłosnej, Książnica, 1999), Contemporary Writers of Poland 2000 – 2014 (Dreammee Little City, 2014), *Pomiędzy* (Miniatura, 2017), Antologia Pisarzy Polskich (Wydawnictwo Pisarze.pl, 2017).

Od 2016 r. bierze udział w zajęciach Szkoły Klasycznego Haiku. Swoje haiku drukowała m.in. w „Przekroju" i japońskim „Kuzu". Należy do Polskiego Stowarzyszenia Haiku.